Ostrość

Ten Typ Mes

[Mes]
Znowu przyniosę do domu przemokniętą gazetę
Ten kot, który napłakał deszczem nie był raczej żbikiem
Niestety to jakiś ostro zdołowany lew
Przechodząc obok mojej mamy bramy spleć
Centymetr mija moją brew lecz pech – jest dziś małomówny
Kropla z rynny, kiedyś to na bank byłoby ptasie gówno
Nowa norma to czy obłęd?
Od jakiegoś czasu dotyczą mnie głównie first world problems
Czekam na nowego Smarzowskiego
Tego brudu, tego mięsa choćby w kinie mi potrzeba
Ten sam Mes się wałęsa przez nocne szlaki
Młoda alkopoligamia na pewno chce się napić
Nie dzwonie dziś, włóczę się sam i czekam
Myślę ile czasu minie nim rozpłyną się po rzekach
Po nurtach, nie za burtą; w tym widzę sens
Jak Biggie w pierwszym intro I got big plans

Łapię ją wtedy kiedy trawi się kawa
Ostrość choć mam przecież minus dwa i pół
I widzę dalej niż na odległość rękawa
Wyciągniętego w stronę truskawkowych pól
Te myśli, że to wszystko może pierdolnąć
W porządku, życie przeciwnika doceniam
Ale w taki dzień nie pytam czy wolno
Strzepnąć mi odważniki z ramienia

Co to za uliczka? Wokół siebie nie dostrzegam nikogo
Ale nie jestem sam idąc w pojedynkę to nowość
To totalnie epic albo całkiem w cipę
Jak na indywidualistę mam wcale niezłą ekipę
Reprezentują czynem, słowem, tęgą drynią
Widzisz takiego w akcji – mówisz lepszy żbinio
Ryzyka – proszę nie brać na dystans
Bo nie sztuka dostać szansę, sztuka ją wykorzystać
(Serio?) Dziękuję, mówcie mi 'Young Coelho' [?]
W ogóle olejcie mnie, niech majka przejmie LJ Kar
Ferajna, Knap, im daję napęd
Mam dość bycia jedynym, który ma tylko zawód raper
Wykształcenie – tekściarz; stan cywilny – producent
Jeśli kiedyś odejdę, też z nowym fachem wrócę
Dawaj, uda ci się mnie przerosnąć
Nie wierzysz w to, od razu rzuć mi lepiej kartki na kompost

Łapię ją wtedy kiedy trawi się kawa
Ostrość choć mam przecież minus dwa i pół
I widzę dalej niż na odległość rękawa
Wyciągniętego w stronę truskawkowych pól
Te myśli, że to wszystko może pierdolnąć
W porządku, życie przeciwnika doceniam
Ale w taki dzień nie pytam czy wolno
Strzepnąć mi odważniki z ramienia

[Pyskaty]
Uspokajam puls... zbieram do kupy nerwy
Których strzępy, ktoś bez przerwy wydziera mi z ust
I łapię ostrość, którą zgubił Paweł kiedyś

Bo zamiast za plecy, to wolę patrzyć w nieodgadnione przyszłości niebyt
Daję im kredyt zaufania (gram łajzę)
Czas, nie hajs rządzi wszystkim wokół mnie, ha
Bajzel w głowie nie rzuca piachem w tryby machiny
Ale wiem, że ten biznes jest brudny i śliski jak winyl
Nie wiem co będzie za rok i nie wiem co będzie z tym hajsem – uwierz
Nie wiem czy będzie na koks i nie wiem czy będzie na drinki w klubie
Ale dumnie obserwuję to i czuję
Że nie weźmie w łeb przed trepanacją rozjebie jak Mes, wiesz
Wypuszczam ich jak dym z lufki
I patrzę jak lecą do góry jak chmury pod sufit
W sumie bariery nie są z naszej ligi
Mes mówił Biggie a pieprz ten sufit sky's the limit

Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!